



**Franciszek
Kobryńczuk**

**O pięknej Oksanie
i jej rycerzu**

Opowieść poetycka o dawnym Tykocinie

Franciszek Kobryńczuk

O pięknej Oksanie i jej rycerzu

Opowieść poetycka o dawnym Tykocinie

redakcja i wstęp
Barbara Kuprel

ilustracje
Izabela Jaworowska

Biblioteka Publiczna
Mońki 2008



Redakcja
Barbara Kuprel

Ilustracje
Izabela Jaworowska

Słownik wyrazów przestarzałych i kłopotliwych
Wiesława Filipkowska

Korekta
Ewa Mejsak

Skład komputerowy
Łukasz Wierzbicki

©Copyright by Biblioteka Publiczna w Mońkach, 2008
©Copyright by Franciszek Kobryńczuk, 2008

<http://www.fk-wiersze.webpark.pl/poeta.html>
e-mail: franciszekkobrynczuk@aster.pl

ISBN 978-83-925422-4-7

Wydanie I

Publikacja sfinansowana przez Autora i Bibliotekę Publiczną w Mońkach

Wydawca:
Biblioteka Publiczna w Mońkach

Druk:

biały kruk drukarnia
tel./fax 085 7404 704, druk@bialykruk.com

*Paniom Wiesławie Filipkowskiej, Barbarze Kuprel i Ewie Mejsak
z Biblioteki Publicznej w Mońkach
wyrażam serdeczną wdzięczność
za wszystko, co umożliwiło wydanie tej książki
Autor*

KP Białystok-EO-2008/2802

Wstęp

Biblioteka Publiczna w Mońkach prezentuje czytelnikom poemat o nieszczęśliwej miłości dwojga ludzi z Podlasia - Oksany i Charłampa. Rzecz dzieje się w Tykocinie na początku XVII wieku, za czasów szwedzkiego najazdu. Wówczas panem na Zamku był Janusz Radziwiłł, książę, hetman i wojewoda wileński. Jego oficer Charłamp zakochuje się w pięknej dworze Oksanie. Bierze z nią ślub. Szczęśliwi małżonkowie zamieszkują w dworze Charłampa nad Narwią. Jednak ich szczęście nie trwa długo. Zazdrosny Radziwiłł, również zakochany w Oksanie, wysyła Charłampa na wojnę z Kozakami. Tam Charłamp dostaje się do niewoli. Przysyła przez gońca Radziwiłłowi swój buzdygan, jako znak, że żyje. Radziwiłł okłamuje Oksanę, mówiąc jej, że buzdygan jest oznaką śmierci męża. Proponuje jej małżeństwo, na które ona się nie zgadza. Mimo wszystko wierzy, że mąż wróci. Postanawia czekać na niego do końca życia. Niestety, Charłamp wraca już po jej śmierci jako żebrak. Nie ujawnia, kim jest naprawdę. Chodzi na grób Oksany i modli się. Tam spotyka jej wnuczkę. Od niej dowiaduje się, że jej babcia do końca życia była wierna mężowi o imieniu Charłamp, mimo wszelkich zakusów księcia Radziwiłła. Na wieść o tym Charłamp omdlewa nad mogiłą. Przestraszona dziewczynka krzyczy: „- Boże kochany, umiera! Ktoś ty?” Konający odpowiada: „- Twój dziadek, Charłamp!”

Utwór „O pięknej Oksanie i jej rycerzu” to historia wiernej miłości, miłości aż po grób, z zakończeniem podobnym jak w Odysei, ukazana na tle epoki. Obok tego pięknego lirycznego wątku namalowany jest obraz dawnego Tykocina - zwyczaj, uzbrojenie, elementy pięknej przyrody nadnarewiańskiej, stroje. A oto fragment opisu ubioru Charłampa:

(...)

Żupan miał w rzędach guzy, pętelki,
na które w przodzie był zapinany.
Na niego kontusz z kołnierzem wielkim
i rękawami był nakładany.
Inny niż żupan miał kolor kontusz.
Nie zapinany był on od frontu.

(...)

Dla wzmocnienia efektu historyczności utworu poeta posłużył się wyrazami używanymi dawniej.

(...)

Mieszkali tutaj, strzelcy, bartnicy*,
koniuchy*, cieśle oraz bednarze*,
flisacy*, łowczy* i osacznicy*,
i masztalerze* oraz rymarze*.

(...)

Zastosowanie słownictwa z przeszłości odnoszącego się najczęściej do strojów i broni niewątpliwie podnosi walory edukacyjne utworu, gdyż historia języka jest ważnym elementem kultury, służącym m.in. do poznania minionej epoki. Poemat „O pięknej Oksanie i jej rycerzu” odzwierciedla raczej społeczno-kulturowy charakter tej epoki, niż gromadzi fakty o dużym znaczeniu historycznym. Autor pisze tu o miłości do ojczyzny, ale też i o jej zdradzie:

(...) Janusz Radziwiłł

zamiast umocnić naszą obronę,
najazdom wroga się nie sprzeciwił,
ba, nawet przeszedł na jego stronę.
Odszedł od naszej najświętszej wiary,
nieświadom przyszłej zguby i kary.

(...)

Poeta łączy fikcję literacką z prawdą historyczną, co bezsprzecznie zwiększa wartość utworu, pobudza wyobraźnię czytelnika i może zachęcić do poszukiwań historycznych. Dociekliwy czytelnik z pewnością zechce odpowiedzieć sobie na pytania: *Prawda to, czy fikcja literacka? Czy to bajka, czy nie bajka? Którzy bohaterowie są historyczni, a którzy wymyśleni przez autora?* Wprawdzie w legendzie autor może sobie poswawolić, jego wyobrażenia nie jest skrępowana żadnymi źródłami historycznymi, ma prawo napisać to, co podpowiada mu imaginacja, to jednak w odniesieniu do poematu „O pięknej Oksanie i jej rycerzu” można zaryzykować twierdzenie, że jest to wyjątkowa mieszanka tej wyobraźni, znajomości epoki oraz miłości do Podlasia.

Twórca utworu, Franciszek Kobryńczuk, zdaniem Pani prof. dr hab. Teresy Zaniewskiej równy swym talentem Janowi Brzechwie i Julianowi

Tuwimowi¹, urodził się w Długich Grzymkach w powiecie Sokołów Podlaski. Dzieciństwo spędził w nadbużańskim środowisku. Przeniósł się do miasta, gdzie skończył studia i rozpoczął działalność naukową. Stał się rodzimym autorytetem w dziedzinie anatomii zwierząt. Przedmiotem jego badań był przede wszystkim zubr. Dlatego też często przebywał w okolicach Białowieży. Pokochał ziemię podlaską, która go zachwyca swoją przyrodą, czystym powietrzem, urbanistyką, czyli pięknem, które w stosunkowo niewielkim stopniu zostało przekształcone i zniszczone przez cywilizację. Franciszek Kobryńczuk często odwiedza Podlasie i czuje się z nim związany. Dał temu wyraz pisząc ostatnio wydane tomiki poetyckie poświęcone tej krainie: „*Białowiecki skrzat królewski*” (1999), „*Monieckie baśnie*” (2005, 2006), „*Baśnie zabłudowskie*” (2006), „*Nadbiebrzańskie robaczki*” (2007), „*Dębowe opowieści*” (2007) oraz „*O pięknej Oksanie i jej rycerzu*”. Akcję ostatniego utworu, nie bez przyczyny, umieścił w Tykocinie. Zna to małe, podlaskie miasteczko. Często zatrzymuje się tu, jadąc z Warszawy do Moniek, czy też do Krasnopola, rodzinnej miejscowości swojej żony Jadwigi. Ta trochę senna i zatopiona w przyrodzie miejscowość, położona na lewym brzegu Narwi, jest doskonałym miejscem na odpoczynek w podróży.

Tykocin to jedno z najstarszych miast Podlasia. Prawa miejskie otrzymał w 1425 roku. Tu przetrwał obraz dawnego polskiego miasteczka. Wydaje się, że w Tykocinie czas zatrzymał się trzysta lat temu. Sprawiają to między innymi brukowane uliczki, stary rynek w centrum miasta, drewniane domy, alumnat wojskowy i synagoga z XVII wieku, kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy z XVIII wieku. Nic więc dziwnego, że naukowiec i jednocześnie poeta, spacerując ulicami tego miasteczka, spoglądając na budynki z poprzednich stuleci, zastanawiał się, kto przed nim i ile dziesiątków lat temu tu mieszkał lub bywał, jak żył i jakie były jego losy. Franciszek Kobryńczuk dopuścił do głosu swoją poetycką wyobraźnię. To ona podpowiedziała mu, że dawni mieszkańcy Tykocina kochali, cierpieli, tęsknili, byli wierni, a niektórzy podstępni. W swoim poemacie opisał fragment ludzkiego życia z minionej epoki.

¹ Teresa Zaniewska: *Zaproszenie do leśnej wędrówki*. [W]: Franciszek Kobryńczuk: *Białowiecki skrzat królewski*. Białystok 1999 s. 66.

Biblioteka Publiczna w Mońkach od kilku lat ściśle współpracująca z prof. dr hab. Franciszkiem Kobryńczukiem w zakresie popularyzacji poezji wśród czytelników poprzez internetowe i książkowe edycje jego utworów, głównie o Mońkach i ich okolicach, poczytuje sobie za przywilej i jednocześnie obowiązek możliwość opublikowania poematu „*O pięknej Oksanie i jej rycerzu*” w formie książki. Akcja utworu toczy się w Tykocinie położonym w bliskim sąsiedztwie Moniek, które prawa miejskie otrzymały w 1965 roku. Wcześniej były niewielką wsią. W przeciwieństwie do Tykocina Mońki charakteryzują się współczesną architekturą i urbanistyką. Mamy nadzieję, że historyczne tło oraz walory artystyczne poematu zachęcą naszych czytelników do odwiedzenia Tykocina, a tym samym do poznawania dziejów naszych stron, w tym historii tykocińskiego zamku, który został wybudowany w XV wieku na prawym brzegu Narwi. Na przestrzeni wieków był dewastowany, odbudowywany i ponownie ulegał zniszczeniom. Ostatecznie jego resztki zostały rozebrane przez Niemców podczas I wojny światowej. Obecnie jest rekonstruowany przez właściciela.

Specjalne podziękowania kieruję pod adresem Pana prof. dr hab. **Franciszka Kobryńczuka**, autora tej publikacji, który nieustannie powraca myślami do naszych stron i swoim piórem wyczarowuje o nich wspaniałe wierszowane opowieści, których przykładem jest poemat „*O pięknej Oksanie i jej rycerzu*”, mówiący o naszej regionalnej i narodowej tożsamości, a poprzez to budzący uczucia patriotyczne.

Serdecznie dziękuję również **Pani Izabeli Jaworowskiej**, ilustratorce książki, która, wykorzystując swoje zdolności plastyczne, zechciała zobrazić fragmenty poematu.

Wszystkim czytelnikom życzę przyjemnej lektury oraz chęci, umiejętności i możliwości wsłuchania się w echo przeszłości. Dla ich wygody książka została wyposażona w słowniczek wyrazów kłopotliwych i przestarzałych, oznaczonych w tekście symbolem „* ”.

Kiedy był Charłamp jeszcze chłopięciem,
miał sen przedziwny. Pewien czarodziej
spotkał go w borze i swym zaklęciem
przeniósł do kraju, gdzie żyją w zgodzie
zwierzęta, ludzie, drzewa, gdzie niebo
żyje w przyjaźni z wodą i glebą.

A był tam ogród, gdzie rosły róże
i inne kwiaty, krzewy i drzewa.
Charłamp w ogrodzie tym został stróżem
i ogrodnikiem. Wszystko podlewał
wodą z jeziora, żeby skwar lata
nie zabił serca w drzewach i kwiatach.

Polubił bardzo jedną z róż Charłamp,
ona darzyła go też uczuciem.
Dla jego oczu słała swój szkarłat*,
jako najmilszą ze wszystkich uciech.
Szczęście obojga trwałoby dłużej,
gdyby ktoś też się nie kochał w róży.

Był nim czarodziej. Przeczuł to chłopiec,
dlatego różę nad rzekę przeniósł.
Zapewnił szczęście tam jej i sobie,
w rajskim, zielonym odosobnieniu.
Tamże czarodziej nie mógł przeszkadzać.
Tam nie sięgała już jego władza.

Ale mógł zbudzić chłopca znieńcka
ze snu i zburzyć tę bajkę całą -
strzaskać dzieciństwa cudowne cacka.
Jak przypuszczamy, tak się też stało.
Głos na gałęzi czarnego kruka
w okno śpiącego chłopca zastukał.





Ja, który płaczę nad tą legendą,
też miałem różę nad moją rzeką.
Tam jasnowłosym chłopięciem będąc,
myślałem, że ją losy ustrzegą
przed suszą, która przeszła w tym czasie
przez ogród mój i przez Podlasie.

* * *

Za Tykocinem mieszkała wróżka.
Gdy opowiedział Charłamp sen mamie,
ta, krętą, wąską przez bory dróżką,
którą od dawna znała na pamięć,
poszła do owej wiedźmy z pytaniem:
- Co się synkowi po tym śnie stanie?
Długo coś w kotle warzyła stara.
Płomień z łuczywa* tańczył i bzykał.
Pisk nietoperza z brzękiem komara
łączył się w jakąś czarcią muzykę.
Księżyc na niebo wpłynął jak czółno.
Szła w szarym płaszczu puszczańska północ.

- Będzie... - jęknęła wróżka starucha.
- Co będzie, spróbuj dokładnie dociec!
- Pssyt, siedź, kobieto, i dalej słuchaj!
Będzie skarb cenny i piękny w grocie,
w której się znajdzie twój dzielny synek.
- Będzie szczęśliwy?
- Tylko godzinę!

Ktoś inny również odkryje grootę.
- Czy się podzielią skarbem bez kłótni?
- Nie, ten ktoś będzie miał też ochotę
na skarb w całości.
- Będą okrutni
w walce na miecze, na siłę męstwa,
do krwi ostatniej, aż do zwycięstwa?

- Nie, bo twój synek ten skarb przeniesie
do innej groty, w miejsce odludne,
może gdzieś w górach, w polu lub w lesie,
do znalezienia odległe, trudne.
- Co będzie dalej, nie graj na nerwach!
- Nie wiem. Czarodziej sen chłopcu przerwał.

Wracała mama Charłampa z boru,
w którym mieszkało stado upiorów.
Drogi myliło puszczańskie lichy.
Ktoś płakał, jęczał, kłął i zaczepiał.
Z grzęzawisk płynął diabelski chichot.
W mroku latały zielone ślepia.

* * *

Ojczyzna nasza do dziś pamięta,
jak na Mazowsze i na Podlasie
przyszła z Szwedami wojna zacięta,
jak tej pożogi* szerzył się zasięg.
Wszyscy stanęli do walki z wrogiem,
bo dobro kraju było im drogie.

Nie wszyscy jednak. Janusz Radziwiłł
zamiast umocnić naszą obronę,
najazdom wroga się nie sprzeciwił,
ba, nawet przeszedł na jego stronę.
Odszedł od naszej najświętszej wiary,
nieświadom przyszłej zguby i kary.

Janusz Radziwiłł był wojewodą,
litewskim księciem, polnym hetmanem.
Rządził w tym czasie ziemią i wodą.
Niebo nie było tylko poddane.
Był wielkim władcą w tejsze krainie,
magnatem możnym na Tykocinie.

Zawładnął zamkiem w tym sławnym grodzie,
który fortecą był przepotęzną.
Kiedy narody żyły w niezgodzie,
bronił ojczyzny siłą orężną.
Jak historycy obecni twierdzą,
był na Podlasiu największą twierdzą.

Miał cztery wieże krągłe na rogach,
fortyfikacje mocne w bastionach*.
Nie do zdobycia był on dla wroga,
bo też rycerska dzielna obrona
czuwała nocą i dniem na przemian,
żeby spokojna była ta Ziemia.

W zamku sal mnóstwo, każda przychylna,
przyjąć wędrowca była gotowa.
Orszak królewski jadący z Wilna
strudzony tutaj chętnie nocował.
Tu w tych komnatach - zdobnych podwojach* -
była podlaskiej szlachty ostoja.

Zdobyty oręż* ozdabiał ściany:
miecze, topory, szable i szpady,
dzidy, sztylety i buzdygany*,
straszne rapiery*. Kiedy do zwady
zło podjudziło sumienie w ludziach,
cały ten oręż brał w wojnie udział.

Zamek królewskim był arsenałem*
najnowszej broni w podziemiach skrytej
dla dobra kraju, na jego chwałę
i na obronę Rzeczypospolitej.
Lecz bibliotekę miał także wielką,
w niej mądrość ludzką i wiedzę wszelką.

* * *

Charłamp był księcia wiernym rycerzem,
za niego nawet śmierć ponieść zdolny.
Jednak pozostał w matczynej wierze,
oddany Świętej, która z ikony
błogosławiła rodzinną chatę
siarczystą zimą i skwarnym latem.

Charłamp przy studni kiedyś, wieczorem
spotkał dziewczynę czerpiącą wodę.
Była z książęcej świty, z tych dworek,
którym natura dała urodę,
żeby po boju mogły w rycerzach
dalszą krwi wroga żądzę uśmierzać.

Pomyślał Charłamp: - To dobry omen*,
że ją spotkałem z cebrem* przy studni.
Może mieć będę z niej dobrą żonę
w czasie dla wszystkich długim i trudnym.
Ową dziewczynę wczoraj spotkaną
na zamku zwali Stronką Oksaną.

Stronką nazwali, właśnie dlatego,
że od ploteczek dworskich stronifa.
W swej wyobraźni miała wszak tego,
co go na zawsze już polubiła.
Charłamp pasował do tego wzoru
z twarzy szlachetnej, z oczu koloru.

Poszła Oksana z cebrem do komnat,
których niemało było we dworze.
W sercu Charłampa miłość ogromna
błysła jak ranne nad Narwią zorze.
Zwierzał się z uczuć swojej ikonie
w modlitwie, którą słał co dzień do niej:

- Spójrz, w moim sercu miłość jak pożar
płonie goręcej niż ten kaganek*!
Bogurodzico, o, Matko Boża,
daj mi za żonę piękną Oksanę!
Daj mi, bo umrę, jak kwiat bez słońca!
Do końca życia daj ją, do końca!

* * *

Tak pięknej panny wtedy Podlasie
nie miało w dworach, siołach*, zaściankach*.
O jej urodzie, wdzięku i krasie*
śniła niejedna wówczas szlachcianka.
Oksana przyszła z biednej rodziny
na te zamkowe piękne wyżyny.

Nie tylko rzadkie wdzięki dziewczęce
były jej cechą, lecz też roztropność,
mądrość, kultura, coś jeszcze więcej -
jakaś anielskość, wzniosłość. Podobno,
kiedy szła, niosąc ceberek z wodą
była jak bóstwo, co zwie się Młodość.

Miała Oksana kształty wysmukłe.
Koszulkę w hafty wkładała na się,
na nią bogatą, aż do stóp, suknię,
dołęb marszczoną, obcisłą w pasie,
górz wypukłą, wydatną nieco,
podkreślającą piękność kobiecą.

Na suknię, zwykle barwy czerwonej,
w innym kolorze, kładła kontusik.
Czapka otokiem była zdobiona.
Strój ten w Koronie, na Litwie, Rusi
nieco był inny w swoich kolorach,
zawsze uboższy na wsiach niż w dworach.

Charłamp kładł na się czerwony żupan*.
Strój owy suknią nazwać by można.
Na tęgą zimę i skwarny upał
był jednakowy. Szlachta zamożna
miała przywilej gwarantowany
karmazynowe* nosić żupany.

Żupan miał w rzędach guzy*, pętelki,
na które w przedzie był zapinany.
Na niego kontusz* z kołnierzem wielkim
i rękawami był nakładany.
Inny niż żupan miał kolor kontusz.
Nie zapinany był on od frontu.

I miał rozcięte do pach rękawy.
Pas bardzo długi kontusz obciskał.
Czapka nakryciem była ciekawym,
barwą jaskrawą przeważnie bliska
tej co miał żupan. Na niej zaś górą
przypięte broszą sterczało pióro.

I wreszcie buty żółte ze skóry,
miały cholewy długie do bioder.
Fałdy poprzeczne do samej góry
szły na nich, żeby dogonić modę.
Znali szlachcica po tym, co miewał
w kieszeni swojej? Nie, po cholewach!

Gdy nikt nie myślał jeszcze o wojnie,
zjeżdżała szlachta i możni z dworów.
Na rynku było gwarno i strojnie
od barwnych panów i dam ubiorów.
Los tamte czasy dobrem ozłocił.
Cieszył się szczęściem wtedy Tykocin.

* * *

Wieczór czerwcowy na brzegach Narwi
zwołał słowiki wraz z żabim chórem,
zachodnią zorzą wodę zabarwił.
Uniósł z mgieł szarą kurtynę w górę
i świętojański rozległ się koncert.
Wiosna swój wianek plotła na łące.

Serce Oksany rozczulił wieczór
tęsknotą tkliwą za swym Charłampem.
Miedziany księżyc chyba to przeczuł,
bo się zamienił naprędce w lampę -
par zakochanych wieczny przyjaciel -
i wzrok skierował wprost ku komnacie.

Oksana miała Świętą w ikonie
na ścianie w głowach swojego łóżka.
Uklękła przed nią w kornym pokłonie,
jak ta sierota, biedna pastuszka.
Jak ten aniołek w boskiej stajence
podniosła ku niej dziewczęce ręce:

- Nikt tu nie widzi nas i nie słyszy,
piękna Panienko, możemy zatem
rozmawiać głośno w tej nocnej ciszy,
jak siostra z siostrą albo brat z bratem.
Proszę, Charłampa daj mi za męża
z orężem, albo też bez oręża!

Czy nikt naprawdę słów jej nie słyszał?
Charłamp za oknem stał zakochany.
Szepnął: - Gdy wokół zapadnie cisza,
może usłyszę oddech Oksany.
Kiedy do uszu doszły jej słowa,
chciał je jak płatki róży całować.

W tej właśnie chwili ów sen cudowny
z jego dzieciństwa jak ptak przyleciał,
gdy ogród z różą dał mu czarownik.
Wówczas był z niego naiwny dzieciak,
a dziś dorósł, ale jak wtedy
płakał z radości, nie z jakiejś biedy.

* * *

Długo przy studni stali nazajutrz,
Charłamp z Oksaną. Wzajemną miłość
sobie szeptali, a wokół w kraju
wojna szalała, zło się mnożyło.
Brać ślub, czy nie brać w takiej godzinie?
Może poczekać, aż wojna minie?

Wieść się rozeszła po Tykocinie,
że oficyjer, ten od hetmana,
kocha się w pewnej wiejskiej dziewczynie,
co zwie się w zamku Stronka Oksana,
że ślub tych dwojga będzie na pewno,
niepewne - w zamku, czy też na zewnątrz?

Gdy się dowiedział książę Radziwiłł,
że Charłamp posiadał serce Oksany,
zmartwił się bardzo, nawet się zdziwił.
Ożenek z Oksą był obiecany
komu innemu, lecz nie wiadomo,
komu miał książę dać ją do domu.

Snuto domysły w zamku i w mieście,
kogo ma Charłamp za konkurenta.
Tego? Tamtego? Owego? Wreszcie,
czy może księcia? Trzeba pamiętać,
że gdy wyznanie zmienił na obce,
choć miał małżonkę, prawnie był wdowcem.

Tykocin ludnym był wtedy grodem
z kościołem, cerkwią* i synagogą*.
Tu jeden naród z drugim narodem
uwielbiał zgodę, jak perłę drogą.
Dla wszystkich wolność z trudem zdobyta
miała na imię Rzeczpospolita.

Bóg Wszechmogący, Jahwe lub Allach,
choć imiona miał tu trojaki,
był jednym Bogiem. Król nie pozwalał
na religijne waśnie wszelakie.
Chociaż za wiekiem wiek drugi mijał,
tu w imię Boga nikt nie zabijał.

Tu, w Tykocinie w bliskiej oddali
stały warsztaty, oraz mieszkania
dla tkaczy, szewców, zdunów*, kowali,
krawców, co szyli szlachcie ubrania,
dla rusznikarzy*, oraz płatnerzy*,
co wyrabiali broń dla rycerzy.

Mieszkali tutaj, strzelcy, bartnicy*,
koniuchy*, cieśle oraz bednarze*,
flisacy*, łowczy* i osacznicy*,
i masztalerze* oraz rymarze*.
A okowity* w karczmie szlachcicom
dawał szklanicę Żyd za szklanicą.

* * *

- Oksano moja, jesteś mi różą -
mówił jej Charłamp, kiedy ją spotkał.
Lecz, czy to prawda co inni wróżą,
co niesie w mieście plotka za plotką,
że hetman chce cię za żonę pojąć -
najszczerze piękno i dobroć moją?



- Nigdy, przenigdy niczyją żoną
nie będę, tylko, Charłampie, twoją.
Niech moje słowa, co żarem płoną,
serce i duszę twą uspokoją.
Nigdy nie będę żoną hetmana.
To mówiąc, siadła mu na kolana.

I jego szyję rąk swoim splotem
objęła, patrząc w oczy kochane.
- Czujesz, Charłampie, moją pieśczoć?
Taką na zawsze twoją zostanę,
na życie wspólne, na wiekiiste.
Słowik za oknem rozpoczął występ.

* * *

Charłampa z Oksą ślub wnet nastąpił.
Odbył się w zamku. Był prosty, skromny.
Kronikarz dziejów bardzo poskąpił,
mało przekazał o nim potomnym.
Miał już na własność Charłamp swą różę.
Lecz przyszły nowe nad ogród burze.

Radziwiłł strzelał wzrokiem jak strzałą
w kierunku Oksy żądzą zachłanną.
Niepomny tego, co tu się stało -
że jest już żoną, a nie waćpanną.
Te nieustanne księcia zaloty
rodziły coraz to nowe ploty.

* * *

Charłamp zamożnym był ziemianinem.
Obszerne dobra miał niedaleko
nad piękną Narwią, za Tykocinem,
nad tą z dzieciństwa baśniową rzeką,
nad którą przeniósł swą różę we śnie,
gdy go czarownik zbudził za wcześnie.

Tam, gdzie szmer wody przygrywał łąkom,
Dwór ufundował z przyległościami.

- Będiesz szczęśliwa tu, moja Stronko! -
tak szeptał Charłamp. Otworzysz bramy
dla naszych gości i dla czeladzi*,
z którą się jutro tutaj wprowadzisz.

A obok Dworu stały czworaki*
dla służby dworskiej: stajnie, warsztaty
dla rzemieślników fachów wszelakich
wysokiej klasy, szczególnie dla tych,
co otaczali konie swą troską,
bo jakie konie, takie jest wojsko.

Stawy, stawiki, groble* i rowy,
a między nimi ścieżynki kręte,
były Charłampa pomysłem nowym,
w architekturę pięknie zamknięte.
Cenił je każdy, skończywszy pracę,
gdy tu wieczorem przyszedł na spacer.

W Dworze komnaty - jak z baśni cacka -
sala królewska i kominkowa,
sala rycerska i kolegiacka -
każda z nich gości przyjąć gotowa.
Kto tu zagościł w czasie podróży,
pragnął ten pobyt potem powtórzyć.

Mniej tutaj było, niż w Tykocinie,
na ścianach broni, portretów więcej.
Jeden z nich dany był tej dziewczynie,
co Charłampowi oddała serce.
Był to na płótnie portret Oksany
przez zdolne ręce namalowany.

Kapliczka była w jednej komnatce,
jak nakazywał zwyczaj podlaski,
Oksana co dzień w niej Bożej Matce
składała dzięki za wszystkie łaski.
- Przyjmij me hołdy i moją miłość
za szczęście, które tu zagościło.

A w którym miejscu mieszkało ono,
trudno określić dzisiaj dokładnie.
Może do miasta Dwór ten wcielono.
Może historyk kiedyś odgadnie
i do legendy dorzuci słowo,
gdzie się mieściło to Charłampowo.

Tak tę miejscowość nazwijmy przeto,
zanim odkryje ją archeolog.
Niepewność często służy poetom,
bo ją od prawdy niekiedy wolą.
Czasami faktów mizerne szczątki
są drogie, jak te święte pamiątki.

* * *

Książę Charłampa zaprosił z Dworu.
- Czas do rycerskiej zabrać się pracy!
Trzeba ojczyzny bronić honoru.
Bunt na Podolu wszczęli Kozacy.
Bierz swoich ludzi z siłą oręża,
jedź jak najprędzej, jedź i zwyciężaj!

Był to hetmana podstępny zamysł,
żeby Charłampa zabrać od żony
i wmotać w matnię. Do smoczej jamy
wcisnąć przez jakiś konflikt zmyślony.
Charłampa serce, bijąc, przestrogi
szeptało: - Nie jedź, gdy dom ci drogi!

Kornie* uklękli oboje z żoną
w kapliczce prosząc o pomoc niebios.
Mówiła Oksa: - Matko, spójrz, płoną
nasze radości! Czy nie pogrzebią
naszej miłości piekielne moce?
Przedłuż szczęśliwe nam dni i noce!

Oświadczam Tobie, z cudów słynąca
Podlaska Księżno, Polski Królowo,
że będę męża kochać do końca
mojego życia. Wróc mi na nowo
mego Charłampa, mojego męża!
Z orężem zwróc mi, lub bez oręża!

Słaby to rycerz, kiedy łyży roni,
jadąc na wojnę w świętej potrzebie.
Nie mógł się od nich Charłamp obronić
i się rozpłakał: - Bóg dał mi ciebie,
Oksano moja, i wierzę święcie,
że mnie powróci w twoje objęcie.

- Mimo, że smutek zamieszka w duszy
i żalem moje serce przewierci,
będę ci wierna, mimo katuszy,
do mojej śmierci i po mej śmierci.
Tak pożegnała męża Oksana.
Teraz go będzie czekać splotkana.

* * *

Charłamp miał swoje rotę* husarskie.
Strzelcy, łucznicy i kopijczycy
uzupełniali stalową jazdę.
Szlachta wołała służyć w konnicy.
Koni dla rycerza był szczytem marzeń,
więc w bój pomknęli jako husarze*.

Włócznie i kopie, łuki i kusze,
i arkabuzy*, i rohatyny*,
w boju ochocze serca i dusze -
były orężem wtedy jedynym,
co dawał w walce pewne zwycięstwo,
a po nim sławę za trud i męstwo.

* * *

Dwór pełen życia został bez pana.
Smutek się czaił na każdym kroku.
Dzień, jak wędrowiec w zgrzebnych* łachmanach,
pukał do okna w jesiennym mroku.
Nastała pora tęsknych uniesień,
które przyniosła podlaska jesień.

Ja, zasłuchany w słowa legendy,
miałem też taką nieszczęsną jesień.
Kiedy pająki nić srebrną przędły,
przyszedł bezchmurny podlaski wrzesień.
Na wojnę poszedł ktoś z mych przyjaciół.
Ktoś z niej powrócił, ktoś życie stracił.

Charłamp nie wracał ze swą drużyną,
choć mijały dni i miesiące,
choć rok jeden i drugi minął,
wieści jak kamień były milczące.
Aż tu, gdy księżyc zabłysnął nowiem,
z jakąś nowiną przybył wędrowiec.

Widać, że z długiej wracał podróży.
Twarz miał wychudłą, oczy zapadłe.
Wiatr mu ubranie pyłem zakurzył.
Gdy spytasz: - Żebak? Powiem: - Nie zgadłeś!
- Proszę, zaprowadź, mnie do hetmana! -
rzekł do jakiegoś w rynku acpana.

- Ktoś zacz? - zapytał księżę Radziwiłł.
- Z Podola idę - ów rzekł spokojnie -
od twych rycerzy, od nieszczęśliwych,
co z Kozakami starli się zbrojnie.
To była walka kota z lwem, księżę.
- Lecz zwyciężyli!
- O, panie, skądże!

Połowa rotty padła w zasadzce.
Reszta w niewolę poszła bez broni.
Rzekł na to hetman:
- Ojczyźnie matce
swe młode życie oddali oni.
Za to ich czeka wieniec i gloria*.
O pamięć po nich zadba historia.

A co z Charłampem, zacny pośląncze? -
zapytał hetman ogromnie ciekaw.
- Żywy, w niewoli służy poddańczej,
pozdrawia księcia, wolności czeka,
żeby do żony szybko powrócić,
by jej serduszka więcej nie smucić.

Oto buzdygan Charłampa, panie!
Prosił, bym zaniósł go zaraz żonie,
do jego Dworu - Stronce Oksanie,
która dla niego z tęsknoty płonie,
jako znak życia, zdrowia, wierności
i wielkiej jego do niej miłości.

- Ja sam zaniosę, dzielny rycerzu,
bo sam się cieszę i ją ucieszę.
Płacze biedaczka w swoim alkierzu*.
A ty zapłatę mnogą włóż w kieszeń!
Za ten czyn wielki bądź nagrodzony!
Odpocznij, po czym wracaj w swe strony!

Obdarowany wędrowiec suto*
odjechał. W mieście nikt pojąć nie mógł,
po co przyjechał. Domysły snuto,
lecz tylko księciu - jemu samemu,
było wiadomo, co wieścił goniec.
Rankiem do Dworu ktoś pognał konie.

Był to sam książę - Janusz Radziwiłł
widzieć Oksanę wyraził wolę.
Jakiś pakunek ciężki, przedziwny
położył przed nią na wielkim stole.
Więcej z buławy niżli z oręża
było w tym. Był to buzdygan męża.

Jak chrześcijanin tuli krucyfiks*
w szczęściu, radości, w smutku okowach*,
tak też Oksana, jakby był żywy,
tuląc buzdygan, szeptała słowa:
- Skoro tyś wrócił, to i on wróci.
Oby wojenny szczęk broni ucichł!

- Niestety, pani - rzekł do Oksany
Radziwiłł, drwinę chowając skrycie -
Ten to buzdygan jest mi przysłany,
na znak, że umarł jego właściciel.
Taką wiadomość goniec mi przyniósł,
że zginął Charłamp twój na Wołyniu.

Padła Oksana, jakby ją gromem
zwała jakaś potężna burza,
która zawisała tu, nad jej domem,
z której się czarny demon wynurzał.
- Boże, gdzie jesteś w tej ciężkiej chwili,
czemuś wyroków złych nie uchylił?





- Mamo kochana, umierasz mamó? -
krzyknęła córcia - jasnobłond dziecię.
Proszę, nie odchodź, bo będąc sama,
bez twojej miłości zginę w tym świecie.
Ja Władcę Pana, co rządzi światem,
uproszę, żeby wrócił mi tatę.

Tak pocieszała biedna dziecina
matkę swą w wielkiej dla nich tragedii.
Mieszkańcy Dworu i Tykocina,
słyszając te wieści, z żalu pobledli.
- Szkoda Charłampa! - szlochało miasto.
Szkoda cię, pani, dobra niewiasto!

Jeszcze raz księżę do Dworu przybył,
pokazać, że jest w przyjaźni hoży,
że chce Oksanie pomóc, że niby
gotów jej serce swoje otworzyć,
skoro jej serce wciąż jest strapione,
ba, nawet gotów wziąć ją za żonę.

Poznała Oksa zamiary lisie
księcia, hetmana na Tykocinie.
Rzekła: - Niech waćpan wynosi mi się
z mojego Dworu w jednej godzinie!
Bóg mi jest świadkiem. Mówię przytomnie.
Czemuś postańca nie przysłał do mnie?

Wysłałeś męża, w nieznaną stronę
na śmierć od dawna zaplanowaną
z nadzieją, że mnie pojdziesz za żonę,
że będę twoją, że ukochaną...
Swe brzydkie żądze idź w Narwi topić.
Spójrz, z siekierami są moi chłopci!

Tak, rzeczywiście stali gotowi.
Gniew im siarczysty błyskał w źrenicach.

Pod tykocińskim murem zamkowym
stała polska zbrojna konnica.

Uciekł Radziwiłł z Dworu czym prędzej,
żeby się ukryć w zamkowej twierdzy.

* * *

Ćwierćwiecze przeszło w mig przez Tykocin,
przez Dwór i zamek. Umarli starzy,
powstali młodzi. Z historii trocin
nie da się dzisiaj prawdy skojarzyć.
Żyje legenda, która niestety
tylko wymowna jest dla poety.

Do Dworu przybył kiedyś włóczęga,
jeden z tych wielu, co w owym czasie
snuli się po wsiach w nędznych siermięgach*,
przez Ruś, Mazowsze, Litwę, Podlasie.
Nikt nie wypędzał ich precz, broń Boże,
dawał chleb, mleko i w stajni łoże.

Nie odszedł żebrak nazajutrz z wioski,
ale pozostał. Sługom stajennym
pomagał w pracy i dzielił troski
całego Dworu w życiu codziennym.
Pod krzyżem modlił się wieczorami,
co stał na grobie nieboszczki pani.

- Tu moja babcia Oksa spoczywa -
rzekła do niego pewnego ranka
piękna dziewczynka.

- Jak się nazywasz? -

spytał włóczęga.

- Wnuczka Oksanka!

- Opowiedz więcej o babci swojej!
Czy wiesz, kto dziadkiem twoim był, dziecko?

- Charłamp! Radziwiłł posłał go w boje
z Kozactwem, by tam zginął zdradziecko.
Po jego śmierci chciał babcię moją
za swą małżonkę legalnie pojąć.

- Czemu nie pojął? - mów dziecko dalej!

- Bo go trzymała długo niewola.

Babcia czekała, nie tracąc wcale
wiary na jego powrót z Podola.

Aż tu do księcia jakiś jegomość

przyniósł o dziadku moim wiadomość.

- O jego śmierci? - włóczęga spytał.

- O życiu dziadka, chociaż w niewoli.

Na znak, że żyje, przyniósł buzdygan

dziadka i prosił, by wedle woli

oddał go żonie z dobrym posłaniem,

że mąż jej żyje, śle ukłon dla niej.

- Czy ucieszyła się babcia wieścią?

- Przeciwnie, padła, jakby od gromu,

bo z przekreconą, bo z inną treścią

oddał buzdygan księżę w jej domu.

- Oto buzdygan - rzekł w jej pokoju -

dowód, że Charłamp twój zginął w boju.

- Co chciał osiągnąć, mówiąc to kłamstwo -
spytał włóczęga błady na twarzy.

- Małżeństwo z babcią i jej poddaństwo,
na które czekał, aż się wydarzy.

Precz go wyгнаła, wierząc, że Charłamp
kiedyś powróci.

- I co?

- Umarła!

Upadł włóczęga na grób Oksany.
Jakaś się ciemność przed nim rozwarła.
Krzyknęło dziecko:
- Boże kochany,
umiera! Ktoś ty?
- Twój dziadek, Charłamp!
I zaraz skołał - rycerz honoru.
Ludzie się zbiegli z całego Dworu.

Epilog

Co nam garść prawdy o tym przybliża,
że właśnie było tak, nie inaczej?
Nie ma nad grobem Oksany krzyża.
Nikt w Tykocinie nad nim nie płacze,
bo go historii deszcze rozmyły
tak, jak praojców naszych mogiły.

Brak w Tykocinie grobu Charłampa,
bo gdzieś zaginął w mogił natłoku.
Więc zaduszkowa pamięci lampa
nie płonie na nim raz jeden w roku.
Może dąb stary splotem korzeni
ukrywa kości Charłampa w ziemi?

Kiedy Oksana łkała w zadumie
nad swoim łosem, łzy się zbierały
w jeden srebrzysty, tętniący strumień,
który minąwszy wyrwy i skały,
głęboko w ziemi, w zwirowym złożu
tajemny zbiornik z tych łez utworzył.

Kiedy biedaczka spoczęła w grobie,
ten zbiornik dotąd ludziom nieznany,
jak mały wulkan, dał znać o sobie.
Dziś się nazywa studnią Oksany.
Młodym ta woda z niej zaczerpnięta,
umacnia miłość, jeśli jest święta.

Ten tylko ową studnię odnajdzie,
kto kocha szczerze, bez kłamstw, jak dziecię,
a jego miłość ma źródło w prawdzie.
Proszę, tę studnię, młodzi, znajdziecie
pod Tykocinem w miejscu nieznanym.
Wiedźcie, że jest to studnia Oksany!

Dziwna wieść krąży, jak jakieś echo,
że gdzieś buzdygan schowany w skrzynce
leży złocisty pod wiejską strzechą
pod Tykocinem w jakiejś chatynce.
Ty go, młodzieńcze, odnaleźć możesz,
czego ci życzę, więc szczęść ci Boże.



Słownik wyrazów przestarzałych i kłopotliwych

alkierz - boczny, mały pokój służący zwykle za sypialnię.

arkabuz - ręczna broń palna z zamkiem kołowym używana od końca XV do XVII w.; arkaбуzy miały większą celność i donośność od lontowych muszkietów; były w nią uzbrojone oddziały arkaбуzerów.

arsenał - budynek lub pomieszczenie przeznaczone do przechowywania broni, inaczej zbrojownia.

bartnik - dawny pszczelarz, który zajmował się hodowlą pszczół w barciach.

bastion - element fortyfikacji, przeważnie w postaci potężnej wysuniętej budowli ziemnej, na której swoje stanowiska miała artyleria.

bednarz - rzemieślnik wyrabiający naczynia z klepek np. beczki.

buzdygan - broń obuchowa pochodzenia wschodniego o głowicy złożonej z 6 lub więcej metalowych piór, na dość krótkim (60 cm) prostym trzonie; w Polsce występował od XV w. jako broń i oznaka szarzy oficerskiej w kawalerii autoramentu narodowego (używali go rotmistrze, pułkownicy, porucznicy i chorążowie).

ceber - duże naczynie do noszenia wody i innych płynów wykonane z drewnianych klepek z obręczami; kiedyś obręcze były drewniane (z leszczyny), teraz stalowe; naczynie posiada dwa otwory w przeciwległych, wydłużonych klepkach, które służą do przełożenia drążka, służącego do noszenia.

cerkiew - kościół obrządku prawosławnego.

czeladź - służba w domach magnatów i szlachty; strażnicy na zamkach; mogła również towarzyszyć swoim panom w wyprawach wojennych.

czworaki - w dawnych majątkach ziemskich budynek mieszkalny przeznaczony dla stałej służby folwarcznej o czterech mieszkaniach.

flisak - człowiek trudniący się spławem drewna.

gloria - chwała, sława, świetność, urok.

grobla - wał ziemny usypany w celu spiętrzenia lub rozdzielenia wód w rzece lub stawach lub zabezpieczenia przed wylaniem.

guzy - duże ozdobne guziki.

husaria - ciężkozbrojna jazda polska w XVII-XVIII w. uzbrojona w kopie i szable, nosząca półbroje ze skrzydłami u ramion, przeznaczona do przełamywania szyków nieprzyjaciela.

kaganek (lampka oliwna) - niewielkie naczynie gliniane lub metalowe w kształcie miseczki z dziobkiem, uchwytem i knotem napełnione tłuszczem (np. olejem roślinnym lub zwierzęcym) albo olejem mineralnym, służące w starożytności do oświetlania.

karmazynowy - kolor intensywnie czerwony.

koniuch - sługa, parobek dogładający koni.

kontusz - staropolski strój męski, wkładany na żupan; rodzaj długiej sukni z rozciętymi rękawami.

korny - pełen pokory, szacunku, posłuszeństwa.

krasa - piękno, uroda.

krucyfiks - krzyż z wyobrażeniem Chrystusa.

łowczy - urzędnik dworski organizujący polowania, mający nadzór nad zwierzyną.

łuczyno - narzędzie służące do oświetlania, składające się z niewielkiej długości kija, który na jednym końcu jest obwiązany pasmami naturalnych włókien nasączonych łojem lub żywicą sosnową lub świerkową.

masztalerz - starszy stajenny mający nadzór nad służbą stajenną, końmi i uprzężą.

okowita - staropolska nazwa wódki.

okowy - łańcuchy, kajdany.

omen - fakt, zjawisko uznane za zapowiedź czegoś, znak, wróżba, przepowiednia.

oręż - narzędzie walki, broń, uzbrojenie.

osacznik - dawniej naganiacz zwierząt na polowaniu.

płatnerz - rzemieślnik wyrabiający zbroje, tarcze, hełmy a także broń białą.

podwoje - duże, okazałe drzwi dwuskrzydłowe.

pożoga - wielki ogień, pożar ogarniający dużą przestrzeń.

rapier - broń sieczna przeznaczona do cięcia i kłucia, o głowni długiej, prostej, obosiecznej, niekiedy trójgrannej; używana w Europie w XVI i XVII w. przez piechotę i kawalerię; w Polsce w XVII w. tylko przez wojska cudzoziemskiego autoramentu.

rohatyna - broń drzewcowa używana głównie w dawnym łowiectwie; długości ok. 2 m, z hakiem przy grocie uniemożliwiającym zbyt głębokie jej wbicie; w XVI i XVII w. nazywano tak krótkie lance używane w chorągwiach petyhorskich.

rota - w dawnym wojsku polskim pieszy lub konny oddział; w XV-XVII w. nazwa używana zamiennie z nazwą chorągiew; od połowy XVII w. najmniejszy pododdział w wojskach autoramentu cudzoziemskiego (6 żołnierzy); w XVIII w. rząd żołnierzy w szyku.

rusznikarz - rzemieślnik zajmujący się wyrobem i naprawą ręcznej broni palnej.

rymarz - rzemieślnik wyrabiający przedmioty ze skóry zwłaszcza uprzęży i siodła.

siermięga - wierzchnie ubranie (rodzaj płaszcza) z grubego samodziału noszone przez chłopów w dawnej Polsce.

sioło - wieś, osada zamieszkiwana przez ludność rolniczą.

suty - obfity, sowity, hojny, szczodry.

synagoga - dom modlitwy ludzi wyznania mojżeszowego.

szkarłat - kolor ciemnoczerwony.

zaścianki - w dawnej Polsce wsie zamieszkałe przez drobną szlachtę.

zdun - rzemieślnik zajmujący się budową i naprawą pieców.

zgrzebny - dotyczy płótna utkanego z grubej przędzy lnianej lub konopnej.

zupan - staropolski ubiór męski o kroju długiej sukni zapinanej na haftki, ze stojącym kołnierzykiem i wąskimi rękawami, noszony przez szlachtę.

Słownik wyrazów przestarzałych i kłopotliwych opracowano na podstawie:

- „*Wojsko, wojna, broń*” Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2001
- „*Słownik języka polskiego*” Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1981
- <http://pl.wikipedia.org/wiki>



Kobryńczuk
Opiekrej
Eo



Prof. dr hab. Franciszek Kobryńczuk

Urodzony 13 listopada 1929 roku w Długich Grzymkach w pow. Sokołów Podlaski, jest emerytowanym profesorem zwyczajnym w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, lekarzem weterynarii, członkiem Związku Literatów Polskich, autorem opowiadań i wierszy dla dzieci. Jego utwory zamieszczane były w czasopismach takich jak: „Miś”, „Świerszczyk”, „Płomyk”, „Płomyczek”, „Mały Apostoł”, „Domowe Przedszkole”, „Wychowanie w Przedszkolu”. Opublikował ok. 30 książek dla dzieci i 2 dla dorosłych. Jego twórczość poetycka dla dzieci była tematem czterech prac magisterskich napisanych przez studentów Uniwersytetu w Białymstoku.

Dzieciństwo spędził w nadbużańskim środowisku. Był uczniem samorządowego gimnazjum w Sterdyni, osadzie położonej w powiecie sokołowskim. W 1950 roku, wraz z innymi uczniami, został aresztowany i osadzony w więzieniu przez UB. Podczas tzw. odwilży październikowej uczniowie zostali zwolnieni, a następnie, po prawie 40 latach, rehabilitowani i uznani weteranami walk o niepodległość. Franciszek Kobryńczuk odbywszy karę 5 i pół roku więzienia (2000 dni), eksternistycznie ukończył szkołę średnią. Bramy uniwersytetów, podobnie jak dla S. Żeromskiego za caratu, były zamknięte dla niego. Poszedł więc na Wydział Weterynaryjny w Warszawie, na ten sam, co ongiś S. Żeromski. Niebawem polubił ten kierunek. Po wielu latach objął stanowisko kierownika Katedry Anatomii Zwierząt.

Franciszek Kobryńczuk często gości w bibliotekach i szkołach województwa podlaskiego. Swoje zauroczenie przyrodą, historią i ludźmi Podlasia wyraził w strofach wierszy.

Jego najnowsze tomiki poezji to: „Szedł jesienny mrok” (1997), „Wiersze dla dzieci” (1998), „Białowieski skrzat królewski” (1999), „Laury i laurki” (2000), „Nad kołyską” (2001), „Baśnie z baśni” (2005, 2006), „Baśnie zabłudowskie” (2006), „Baśnie z baśni” (2007), „Dębowe opowieści” (2007).



Barbara Kuprel